

## Od redakcji

---

We wszystkich kulturach i cywilizacjach ogień od wieków uważany był za najpotężniejszy i najświętszy z żywiołów. Ze względu na symboliczną wieloznaczność temat ognia stanowi więc oczywiste wyzwanie. Oddając do rąk Czytelników tom „Kroniki Miasta Poznania” poświęcony temu żywiołowi w kontekście naszego miasta, pragniemy zwrócić uwagę zarówno na jego siłę niszczącą i próby jej ujarzmania, jak też – może paradoksalnie – na moc odradzającą.

Pierwsza część tomu przybliżająca ogniowe dzieje Poznania obejmuje pożary mniejsze i wielkie, od wczesnego średniowiecza po XX wiek. Poznajemy ich częstotliwość i skalę zasięgu, uświadamiając sobie, że czarna seria katastrof przypada na wiek XV, na czas wojny trzynastoletniej. Pożary zawsze nieuchronnie decydowały o życiu lub śmierci, a niestety odpowiedzialnością za nie na przestrzeni XV–XVI wieku zwykle z góry obwiniano w naszym mieście Żydów. Te wrogie nastroje doprowadziły z czasem do tak okrutnych zajść, jak pogrom tej ludności podczas wielkiego pożaru w roku 1464. Ofiary ognia nie raz znajdowały zrozumienie w rozporządzeniach panujących monarchów, w tym wypadku Kazimierza Jagiellończyka. Interesujące więc dla współczesnego czytelnika mogą być nie tylko zarządzenia związane z ówczesną polityką rekompensowania szkód wyrządzanych przez pożary, ale także ustawy związane z bezpieczeństwem życia w dawnym Poznaniu. Okazuje się, że działania miasta w tym zakresie – nie zawsze akceptowane przez mieszkańców, a dotyczące wysokości podatków – usiłowały wymuszać bezpieczniejszą, ale droższą zabudowę i obligatoryjne przestrzeganie zasad przeciwpożarowych. Modelowym wręcz przykładem poznańskiego ustawodawstwa przeciwpożarowego pozostaje publikowany tu „porządek ogniowy” z roku 1544, uchwalony przez wszystkie cechy po pożarze w roku 1536, kiedy spłonęły m.in. zamek i wieża ratusza. W Poznaniu mimo wcześniejszych zaleceń długo dominowała zabudowa drewniana i dopiero po pożarze w 1803 roku nastąpiło przyspieszenie przemian. Nie zdajemy sobie sprawy, jak nowoczesne badania cudem ocalałych drewnianych więźb, czyli konstrukcji dachowych, pozwalają dziś zmienić datowanie najcenniejszych zabytków. W historii płonącego miasta nie mogło zabraknąć postaci św. Floriana, patrona od ognia i opiekuna strażaków. O jego kulcie przypomina szczęśliwie zachowany obraz ze św. Florianem gaszącym pożar Poznania, malowany w 1747 roku dla kościoła św. Rocha na Miasteczku. To cenne przedstawienie panoramy miasta po wielkim pożarze 1709 roku jest prawdziwym skarbem

ikonograficznym i pozwala nam odbyć wyjątkowy spacer po Poznaniu tamtych czasów. Ten tom „Kroniki”, jak zawsze, mówi też o ludziach, najboleśniejszych ofiarach pożarów, które udało się niekiedy nawet imiennie zidentyfikować i przybliżyć. To rozpoznanie dotyczy ofiar wydarzeń z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, a także, jak się okazuje, całkiem licznych pożarów w XX wieku, w tym bohaterskiej akcji w czasie okupacji hitlerowskiej. Osobnym mrocznym tematem pozostają płonące stosy – wyroki na czarownicach i... czarownikach za rzekome czary, trucie piwa i nierządne praktyki.

W drugiej części tomu, poświęconej strażakom, zwracamy uwagę Czytelnika na tajniki tej służby w Poznaniu z kluczowym momentem powołania zawodowej straży pożarnej w 1877 roku. Przypominamy dawny podział miasta na rewiry ogniowe, barwną postać trębacza na wieży ratuszowej, który bił na trwożę w dzwon ogniowy, czy małą strażnicę czynną w ratuszu do początków XX wieku, po której pozostał dziś już tylko hejnał. Przywołując obie znakomite strażnice – przy ul. Grunwaldzkiej i Masztalarskiej – pragniemy podkreślić, jak istotne w przypadku zabytków znacząco wpisujących się w tkanę miejską są nie tylko ich funkcje użytkowe, ale też zachowanie relikwów z przeszłości. Dowiadujemy się, jak wzorowo zorganizowana działalność obu tych placówek, systematycznie zaopatrywanych w nowoczesny sprzęt, pozwoliła Poznaniowi już w latach międzywojennych skutecznie rywalizować z Warszawą. Istota sprawnego działania – czas na pokonanie drogi do miejsca pożaru skracał się tu błyskawicznie. Doceniając, że imperatyw służby w czasie wszelkich katastrof pozostał nadrzędny w pracy strażaków, z domieszką humoru wspominamy służbę strażaka – co prawda epizodyczną – w czasach PRL-u.

Trzecia część tomu metaforycznie dotyka ognia wyobrażonego. Pragniemy przypomnieć, że w obrzędowości wielkopolskiej dawne zwyczaje związane z symboliką ognia zawsze budziły szacunek pomieszany z lękiem. Tak u nas, jak i w innych kręgach kulturowych ten żywioł palił, czyścił i był boski. Ogień symboliczny wydaje się w sposób naturalny silnie związany z magią teatru. To motyw inspirujący, ale trudny i niebezpieczny. Na pewno należy pamiętać, że nawet restrykcyjne przepisy przeciwpożarowe obowiązujące dziś w teatrach nigdy nie dają pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Jednak sztuka przewycięża obawy, artyści igrają z ogniem jako najbardziej wyrazistym środkiem ekspresji. To zrozumiałe, że takie misteria i akcje artystyczne mogą się odbywać „poza strukturami” – w przestrzeni ulicznej albo za miastem, np. podczas Malta Festival Poznań.

Nie mogliśmy przypuszczać, że ten tom „Kroniki” będzie powstawał w tak niezwykłym czasie – w ogniu zarazy. Publikowany w ostatniej części tekst jest autorskim zapisem, subiektywną kroniką trzech pierwszych miesięcy pandemii COVID-19 w Poznaniu.

©

**Maria Teresa Michałowska-Barłóg**